

to straszne nieszczęście, nie wspominałbym nawet o takiej drobnostce.

— Zamknął pan za sobą drzwi po wejściu do swego pokoju?

— Ma się rozumieć.

— Kiedy pan położył się spać?

— Zaraz.

— Nic pan nie słyszał przed zaśnięciem?

Znowu zmieszał się trochę, poczem odrzekł stanowczo:

— Absolutnie nic.

— Nie słyszał pan żadnych kroków na korytarzu?

— To możliwe.

— Lecz czy może pan z wszelką pewnością twierdzić, iż słyszał pan kroki?

— Twierdzić tego nie mogę.

— Ale tak się panu zdawało?

— Owszem, to prawdopodobne; przypominam sobie teraz, iż przed zaśnięciem zdawało mi się, że słyszę szelest nbrania i kroki, nie zwróciło to jednak mej uwagi i wkrótce usnąłem.

— I nic więcej?

— Trochę później obudziłem się nagle, jakby mnie coś przestraszyło, lecz co to było, nie potrafię tego określić. Pamiętam tylko, iż podniosłem się na łóżku i rozejrzałem się dokoła. Ponieważ jednak nic nie widziałem, nic nie słyszałem, położyłem się znowu i obudziłem dopiero dzisiaj rano.

W dalszym ciągu potwierdził on tylko zeznanie kamerdynera; Koroner zapytał go, czy nie zauważył czegoś specjalnego na stole nieboszczyka po przeniesieniu zwłok do sypialni.

— Na biurku leżały zwykle przedmioty — odpowiedział: — Książki, papier, pióro, butelka i kieliszek, z którego wieczorem pił pan Lavenfort.

— A oprócz tego nic więcej nie było?

— Zdaje się, że nic.

— Wspomniał pan o kieliszku — wmieszał się jeden z przysięgłych — iż stał on tak, jak go postawił panu pan Lavenfort?

— Tak, zupełnie taksamo!

— Lecz przecież on wypijał zawsze cały kieliszek?

— Tak.

— W takim razie po pańskim wyjściu ktoś mu przeszkodził dopić do końca?

Młody człowiek zadrżał i pobladł, jak gdyby przyszła mu do głowy jaka straszna myśl.

— To nic nie znaczy — rzekł, z trudem wymawiając słowa — pan Lavenfort mógł... — nie dokończył swe go zdania i zamilkł.

— Proszę, niech pan mówi, panie Herwel i skończycie to, co pan zaczął — zwrócił uwagę Koroner.

— Nie mam już nic do powiedzenia — odpowiedział sekretarz, starając się opanować swe wzruszenie.

Prawie wszyscy obecni spojrzeli po sobie znacząco: wszystkim wydało się, iż w tem milczeniu sekretarza znajduje się klucz do zagadki. Koroner nie zwrócił jednak na to uwagi i pytał dalej:

— Nie zauważył pan przypadkiem, czy klucz od biblioteki był na swoim miejscu, gdy pan wychodził stamtąd wieczorem?

— Nie pomyślałem nawet o tem.

— Jest pan jednak zdania, iż on był tam?

— Tak, to zupełnie prawdopodobne.

— Lecz dzisiaj rano drzwi zastano zamknięte, klucz zginął.

Tak, to prawda.

Wypływa z tego, że ten, kto dokonał zabójstwa, wszedł za sobą drzwi i zabrał klucz. Istotnie okazuje.

— Wówczas popatrzył na świadka; w chwili nieboszczyka przysięgły i odezwał się: czy tak było rzeczywiście przy otwarciu drzwi obie kuzynki? — Tylko jedna z nich za panem do biblioteki; onora.

— I ona jest właśnie młodsza z nami, miss Eleonora nieboszczyka?

— Nie, spadła bierczynią jeszcze przed zabójstwem.

— Ja również chciałbym zadać

panu Havelowi — rzekł jeden z przysięgłych, który dotychczas milczał. — Bardzo szczegółowo nam opisano, jak i w jakim położeniu znaleziono zamordowanego, lecz przecież żadne przestępstwo nie spełnia się bez wyraźnego celu.

— Może pan sekretarz wie, czy nieboszczyk nie miał jakiego ukrytego wroga?

— Nic o tem nie umiem powiedzieć.

— Czy ze wszystkimi w domu był w dobrych stosunkach?

— Tego nie mogę twierdzić stanowczo — rzekł niepewnym głosem. — Bardzo możliwe, że były nieporozumienia.

— Między kim?

W pokoju zapanowało głucho milczenie; wreszcie sekretarz wymówił:

— Między panem Lavenfort a jedną z jego kuzynek.

— Którą mianowicie?

— Miss Eleonorą.

— Czy może pan powiedzieć, z jakich powodów one wynikały?



Pan może wziął mnie za człowieka, który był jego zabójcą?

— Nie, nie mogę.

— Lecz pan przecież otwierał listy pana Lavenforta?

— Owszem.

— Może pan sobie przypomni, czy w listach, otrzymywanych w ostatnich czasach nie było jakich wskazówek, które mogłyby wyjaśnić tę ciemną sprawę?

Na to pytanie sekretarz absolutnie nie chciał, albo nie mógł odpowiedzieć; milczał jak zakamieniał.

— Panie Havel — odezwał się Koroner — czy pan nie słyszał pytania pana przysięgłego?

— Owszem i namyślałem się właśnie nad odpowiedzią; o ile pamiętam, w żadnym liście nie zauważyłem nic takiego, co by mogło odnosić się do tego wypadku.

Mówiąc to, sekretarz prawdopodobnie kłamał; widziałem, jak palce jego lewej ręki drżały nerwowo, potem zacisnęły się w kulak, jakgdyby powziął jakieś ostateczne postanowienie.

— Bardzo możliwe, że wszystko jest tak — pan mówi — rzekł Koroner — na wszelki wypadek cała korespondencja nieboszczyka przejrzana.

— Jest to zupełnie naturalne — spokojnie powiedział Herwel.

Na tem zakończyło się dnia tego badanie. Gdy siadł na swem miejscu, z zeznań wyprowadził cztery wnioski: Havel opierał się na danych, sobie tylko znanych, podejrzewał go, lecz sam przed sobą nie chciał przyznać swych podejrzeń; do sprawy tej wmieszała się jakaś kobieta, jak tego można było domyśleć z szelestu sukni na korytarzu; na krótko później bójstwem pana domu otrzymał on jakiś list, szący się do tego wypadku i wreszcie za razem, gdy sekretarz musiał wspomnieć o Lavenfort, głos jego lekko drżał.

IV.

Nowi świadkowie.

Teraz przyszła kolej na kucharkę, otyłą, wną kobietę o czerwonej, dojrzałej twarzy, pospiesznie wystąpiła naprzód, na twarzy jej widać było taki przestach, jakby się bała, z ciekawością, iż obecni nie wstrzymają się od śmiechu, tak komicznej osoby.

— Pani nazwisko? — zapytał Koroner.

— Katarzyna Melon.

— Jak dawno pani służyła w tym domu?

— Prawie już rok, teraz jestem tu, jak zgodziłam się tutaj zatrudnić, dającą mi panu Willsona i...

— Dlaczego pani odeszła z tamtego domu?

— Wyjechali znowu, i dlatego...

— A więc przebyła pani u nieboszczyka niespełna rok?

— Tak.

— I była pani zadowolona z miejsca? Pan Lavenfort dobrze odczuwał się z panią?

— Nigdy w życiu nie widziałem lepszego pana od niego. I trzeba było, żeby jakiś przekłety łotr go zabił!

Był zawsze taki dobry i miły i raz mówiłam do Dena...

nagle... resztę...

nie wiem...

pokoju

nie

tut

rej

tu

m